

POMORZE ZACHODNIE

JEDNOŚĆ

Solidarność

MIESIĘCZNIK

ISSN 0208-7804

Nr 4 (452)/2020

sierpień 2020

Rok XXXIX

Ukazuje się od 1980 r.

www.solidarnosc.szczecin.pl

~~NO Solidarność~~

**Decyzją Zarządu Regionu
NSZZ „Solidarność”
Pomorza Zachodniego,
powołany został
Fundusz Stypendialny
im. Longina Komółowskiego.**

**Każdego roku,
stypendium otrzymają
uczniowie wyróżniający się
w obszarach:**

- naukowym**
- artystycznym**
- sportowym**
- społecznym**
(w tym wolontariat)

**Z uwagi na pandemię, Fundusz Stypendialny
uruchomiony zostanie za rok szkolny 2020/2021**

W NUMERZE:

**Bierzmy wzór z
Sierpnia'80**

– str. 3

**Szczecińska droga
do „Solidarności”**

– str. 4

40 lat. Subiektywnie

– str. 8

**Byliśmy dla siebie
jak bracia**

– str. 10

**Było ciężko, byliśmy
naiwni**

– str.12

**Strajki
przewartościowały
moje życie**

– str. 14

**To były bardzo
ciekawe czasy**

– str. 16

**Wirtualne Muzeum
NSZZ „Solidarność”**

– str.18

Numer powstał przy pomocy Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej – KŚZpNP

„Jedność” - ukazuje się od 1980 roku

Redaktor naczelny: Katarzyna Stróżyk;

Serwis fotograficzny: obsługa własna.

Adres redakcji: 70-483 Szczecin, al. Wojska Polskiego 113, tel. 91 423 05 68, faks 91 423 05 69;

e-mail: redakcja@solidarnosc.szczecin.pl. Wydawca: NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Numer zamknięto: 10.03.2020 r. Do druku oddano 11.03.2020 r. Nakład 2000 egz. Skład i druk: DJ Media sp. z o.o. Łobez

Bierzmy wzór z Sierpnia'80



Mija 40 lat od momentu wybuchu sierpniowych strajków w 1980 roku, zakończonych zawarciem Porozumień Sierpniowych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu. Uzgodnione postulaty i ich kształt zmieniły obraz Polski. Wytoczyły też kierunek działania ruchu społecznego jakim była i jest do dzisiaj – „Solidarność”. To wtedy, szczególnie podczas wcześniejszych spotkań z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w 1979 roku, Polacy policzyli się i zrozumieli, że mogą powalczyć o swoją przyszłość, powalczyć w sposób, który zadziwił świat i z determinacją, która wprawiła w osłupienie ówczesne władze. Fenomen „Solidarności” polegał na tym, że był to pokojowy zryw. Pokojowy, ponieważ przeciwnik, czyli władza, został jakby sparaliżowany jednością narodu, który powiedział „dość” złu z modlitwą na ustach. Po latach urzędowego, komunistycznego ateizmu, taka publiczna manifestacja wiary stała się zupełnie nieoczekiwaną, nową rzeczywistością. To wszystko doprowadziło ostatecznie do zwycięstwa, którego owoce zbieramy do dzisiaj i do wolności, którą do dzisiaj się cieszymy. Formalnie i w jakimś sensie symbolicznie, wszystko to zapoczątkowały właśnie Porozumienia Sierpniowe.

Dla mnie Porozumienia Sierpniowe to fundament „Solidarności”, rodzaj uniwersalnego robotniczego dekalogu na XXI wiek. Możemy dyskutować o jego szczegółach, których znaczenie zmienia upływający czas, ale myśl przewodnia jest wciąż aktualna.

Żaden naród, po II wojnie światowej nie przeszedł takiej drogi jak Polacy. Tylko Polaków stać było na takie akty odwagi i mobilizację, dzięki którym odzyskaliśmy to, co najważniejsze i najcenniejsze: wolność.

Sierpniową „Solidarność” tworzyli ludzie o różnych przekonaniach, z różnymi życiorysami. Nikomu to wtedy nie przeszkadzało i nikogo nie dzieliło. Przeciwnie – byliśmy jednością. Później zaczęły się niesnaski, podziały i obrzucanie się błotem, przykre i niepotrzebne.

Idee „Solidarności” są wciąż aktualne, ponieważ solidarność jako zasada konstrukcji stosunków społecznych stanowi fundament zdrowej, rozwijającej się po ludzku i dla ludzkich wartości społeczności. Dzięki mądrymu przywództwu, rozumiejącemu podstawową, cywilizacyjną prawdę, możemy odważnie stawiać czoło nowym wyzwaniom. Przed nami walka o jakość stosunków pracy, jakie od lat obowiązują w krajach zachodnich. Marzy mi się taka sytuacja, w której normą jest zawieranie zbiorowych układów pracy na poziomie zakładowym, branżowym i krajowym. Dzięki nim, działania związków zawodowych i pracodawców staną się bardziej przewidywalne, pozbawione nieprzyjemnych zaskoczeń i ataków znienacka.

Chciałbym, by rząd poważniej pochylił się nad kwestią bezrobocia i w taki sposób organizował system gospodarczy, by stabilizować rynek pracy. Powinniśmy iść w kierunku rozwoju edukacji, wspierania nowoczesnych technologii, innowacji. To chyba najważniejsze wyzwanie na przyszłość: mądre i dobrze wykształcone społeczeństwo. Koniecznością jest też zadbanie o zdrowie Polaków. Sytuacja pandemii uświadomiła nam, w jakim miejscu jesteśmy i jak dużo mamy do zrobienia w tym zakresie. Ale w tych wszystkich strategicznych celach wspólnotowych, trzeba stale pamiętać, że głównym zadaniem pozostaje pojedynczy człowiek, pojedynczy pracownik. Ludzkiego losu nie można instrumentalizować, nie można podporządkowywać najbardziej nawet szlachetnym celom. Po to istnieje NSZZ „Solidarność”, by pilnować tej zasadniczej prawdy: nie ma nie ma dobra wspólnotowego, realizowanego kosztem człowieka i pracownika. Po to istnieje „Solidarność”.

Wiemy, że aby kraj się rozwijał, potrzeba mądrej władzy i mądrego prezydenta, rozumiejących problemy rodaków. Dziś skutecznie rozwijają się w Polsce programy socjalne. Oby trwały jak najdłużej, bo bezpieczeństwo rodziny to fundament bezpieczeństwa państwa.

Myśląc o przyszłości, nie można jednak zapominać o przeszłości, szczególnie tak pięknej jak wydarzenia sprzed 40. lat. Czerpmy z nich natchnienie i bierzmy wzór.

Mieczysław Jurek

**Przewodniczący Zarządu Regionu
NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego**

Szczecińska droga do „Solidarności”.

Przebieg strajków sierpniowych w aglomeracji szczecińskiej

Wprowadzenie 1 lipca 1980 przez rząd podwyżek cen wędlin i mięsa wywołało protesty społeczne, które władza początkowo starała się łagodzić wprowadzeniem wzrostu wynagrodzeń w niektórych zakładach pracy. Na terenie województwa szczecińskiego zdecydowano się na podniesienie pensji pracownikom przedsiębiorstw branży komunikacyjnej, którą uważano za newralgiczną z punktu widzenia możliwości wywołania protestu społecznego. W samym Szczecinie nowe angaże otrzymali kierowcy PKS i WPKM oraz kolejarze, jednak nie uspokoiły one nastrojów, wręcz przeciwnie stały się pretekstem do wywołania ogólnomiejskiego strajku. Jego inicjatorem było środowisko sympatyków WZZ skupionych wokół Stefana Kozłowskiego. W piątek 21 lipca utworzyli oni w zajezdni autobusowej przy ul. Klonowica Grupę Zakładową WZZ WPKM, która sformułowała postulaty strajkowe oraz ustaliła, iż strajk wybuchnie w poniedziałek 24 lipca. Z informacji zebranych przez SB wynika, iż strajki tego dnia miały wybuchnąć także w MPO i Elektrowni „Dolna Odra”. Niestety, władza zdołała, poprzez zastosowanie represji wobec sympatyków ruchu wolnozwiązkowego, pokrzyżować plany wywołania strajku.

Pierwsze przerwy w pracy, do których doszło w Szczecinie nastąpiły już 15 sierpnia. W tym dniu w godzinach od 7 do 11 nie podjęło pracy około 120 pracowników Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa oddział II „Transbud-Szczecin”, którzy zażądali wzrostu wynagrodzeń oraz wprowadzenia wolnych sobót. W piątek 15 sierpnia doszło także do pierwszych krótkotrwałych przerw w pracy przeprowadzonych przez pracowników Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W sobotę 16 sierpnia z informacji, które zbierała SB wynikało, iż głównym tematem rozmów stoczniowców, była kwestia założenia Wolnych Związków Zawodowych i uzyskania podwyżki o 2000 zł, postawienie pomnika poświęconego ofiarom Grudnia i przywrócenie do pracy osób zwolnionych w wyniku represji pogrudniowych.

18 sierpnia 1980 r. jako pierwsza zastrajkowała Stocznia Remontowa „Parnica”. O godz. 6 rano do pracy nie przystąpiło 500 pracowników tego zakładu. Po ukształtowaniu się Komitetu Strajkowego w Stoczni Remontowej „Parnica” Aleksander Krystosiak wspólnie ze Stefanem Kozłowskim popłynął łódką do Warskiego, w celu wsparcia rodzącego się tam strajku. Znaleźli się oni na terenie



stoczni około godziny 9, według relacji Krystosiaka, zastali pracujący zakład, w którym dopiero rozpoczynała się akcja strajkowa. Ostatecznie stoczniowcy z Warskiego ogłosili strajk w czasie przerwy śniadaniowej około godz. 10.40. Odbył się wówczas półtoragodzinny wiec pod bramą główną, w której uczestniczył I sekretarz KW PZPR Janusz Brych i dyrektor Stanisław Ozimiek. Strajkujący nie wyłonili wówczas reprezentacji i na wezwanie samego sekretarza oraz współuczestniczącego w tej dyskusji Eugeniusza Szerkusa postanowili rozejść się po poszczególnych wydziałach stoczniowych w celu wybrania członków tzw. trójek wydziałowych. O godzinie 14 trójki zebrały się w świetlicy stoczniowej, gdzie wyłoniono siedmioosobowy Komitet Strajkowy. W jego skład wchodził Marian Jurczyk – kierownik magazynu, Kazimierz Pipia – spawacz, Ludwik Gracel – brygadzysta, Jan Łebkowski – mistrz, Maria Chmielewska i Jerzy Stecki – przedstawiciel Stoczni Remontowej „Parnica”.

Na wybór Mariana Jurczyka wpływ miało prawdopodobnie kilka czynników: aktywny udział w Komitecie Strajkowym w styczniu 1971 r., następnie długoletnie zasiadanie w prezydium Rady Zakładowej oraz umiejętność klarownego wysławiania się. Szczególnie ta ostatnia zrobiła duże wrażenie na strajkujących, po publicznej wypowiedzi Jurczyka wygłoszonej w czasie zebrania w świetlicy stoczniowej, które rozpoczęło się 18 sierpnia o godz. 14.00. Tak wspominała je Maria Chmielewska „Nie zgrywał jakiegoś bohatera, polityka, tylko mówi: jak wybiorą innych, którzy mu pomogą, to on się podejmie, on już nie zdradzi... Tak w ludzki sposób. Taki jeden z nas, skromny człowiek. Czuło się, że on jest uczciwy, że on ➡

➔ *nie zawiedzie naprawdę. A takiego człowieka nie można zostawić samego.”*

W czasie spotkania w świetlicy stoczniowej strajkujący sformułowali postulaty strajkowe. Przedstawiciele każdego wydziału zgłaszali propozycje załóg. Ich rozpiętość była ogromna, dominowała problematyka ekonomiczna. Jednak główny nacisk położono na postulaty o charakterze politycznym. Na pierwsze miejsce wśród nich wysuwały się żądania dotyczące związków zawodowych. Zgłaszano postulaty domagające się zniesienia cenzury, przywrócenia pracowników zwolnionych ze Stoczni po grudniu 1970 r. oraz postawienia tablicy upamiętniającej ofiary wydarzeń sprzed dziesięciu lat. Ostatecznie w nocy z 18 na 19 sierpnia ustalono oni 37 postulatów strajkowych Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego. Większość z nich miała charakter socjalny i ekonomiczny. Jednak najważniejsze znaczenie miały żądania o charakterze politycznym. Dowodem na to było umieszczenie jako pierwszego postulatu dotyczącego utworzenia niezależnego od partii i rządu związku zawodowego. Strajkujący domagali się także: gwarantowanego ustawą prawa do strajku, rozpowszechnienia Karty Praw Człowieka, zaprzestania prześladowania działaczy opozycji, swobód dla działalności Kościoła katolickiego, wzniesienia pomnika upamiętniającego ofiary grudnia '70, przywrócenia do pracy ludzi zwolnionych w wyniku represji pogrudniowych, zniesienia cenzury.

19 sierpnia 1980 r. przedstawiciele strajkujących zakładów powołali Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), który początkowo reprezentował 20 zakładów pracy. MKS przedstawił wspólną listę postulatów, które w minimalnym stopniu różniły się z listą postulatów Komitetu Strajkowego Stoczni im. Warskiego. Za znaczące należy uznać umieszczenie w preambule żądania umożliwienia łączności telefonicznej z Komitetem Strajkowym Stoczni Gdańskiej.

Przedstawiciele centralnych władz partyjnych i rządowych przybyli do Szczecina po południu 19 sierpnia. W trakcie plenum KW PZPR premier Edward Babiuch poinformował o utworzeniu Komisji Rządowej do rozmów ze strajkującymi załogami. W jej skład weszli m.in: Kazimierz Barcikowski, który kierował jej pracami, Andrzej Żabiński, Janusz Brych. Wybór Barcikowskiego, jako przewodniczącego Komisji Rządowej nie był przypadkowy. Prowadził on już bowiem rozmowy ze strajkującymi pracownikami szczecińskich zakładów podczas tzw. strajku Bałuki, który odbył się pomiędzy 22 a 24 stycznia 1971 r.

Przygotowując grunt pod przyszłe rozmowy Jan Stopyra prezydent Szczecina, Henryk Kanicki wojewoda szczeciński i Janusz Brych I sekretarz KW PZPR ogłosili apel do mieszkańców Szczecina, który został opublikowa-



ny w mediach w pierwszy dzień negocjacji. Zaprezentowali się w nim jako skromni urzędnicy dbający o dobro zwykłych ludzi, którym w wyniku fali strajkowej grozi katastrofa komunikacyjna, żywnościowa itp. Jedynym wyjściem z tej sytuacji było według nich, zakończenie strajku przynajmniej przez służby komunalne. Spełnienie ich postulatów doprowadziłoby do swoistego wyciągnięcia strajku ze struktury miasta co znacznie osłabiłoby pozycję MKS w negocjacjach z rządem.

MKS także przygotowywał się do rozmów z Komisją Rządową. Z pewnością jego pozycję negocjacyjną wzmacniała rozszerzająca się fala strajkowa i zwiększająca się w związku z tym reprezentatywność MKS. Rano 21 sierpnia w jego skład wchodził przedstawiciele 53 strajkujących zakładów, którzy byli reprezentowani przez 251 delegatów, wieczorem zaś liczna strajkujących i sympatyzujących z akcją protestacyjną załóg zwiększyła się do 81. Przedstawiciele strajkujących starali się także przygotować merytorycznie do rozmów z wysłannikami władzy, ze szczególnym uwzględnieniem postulatu dotyczącego wolnych związków zawodowych. Strajkujący przed rozpoczęciem negocjacji zadbał także o wymiar symboliczny protestu. W tym celu bramę stoczną udekorowali biało – czerwonymi i żółto – białymi flagami oraz obrazem jasnogórskiej Czarnej Madonny i portretem Jana Pawła II.

Delegacja rządowa przybyła na Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego o godz. 10. Według relacji Barcikowskiego zaskoczyło ich przyjęcie tłumu oczekującego przed bramą stoczni. On sam, na podstawie doświadczeń komisji rządowej w Gdańsku, która była notorycznie przez mieszkańców miasta wygwizdywana, spodziewał się: „*nacisku psychologicznego, obróbki obliczonej na zmiękczenie rozmówców, pozbawienie ich racji moralnych w oczach zgromadzonych robotników*”. W Szczecinie zaś członków komisji przywitali „*wyczuwalną niechęcią lecz bez oznak nienawiści*”.



➡ Negocjacje pomiędzy MKS a Komisja Rządową można podzielić na dwa etapy: pierwszy, który trwał od 21 do 26 sierpnia i drugi trwający od 27 do 30 sierpnia zakończony podpisaniem porozumień.

Etap pierwszy charakteryzował się ofensywną postawą Komisji Rządowej, a w szczególności stojącego na jej czele Kazimierza Barcikowskiego. W czasie negocjacji przyjmował on postulaty ekonomiczne jednocześnie blokując postulaty polityczne. Zdołał także poprzez zastosowanie umiejętnej argumentacji, odnoszącej się do ewentualnego upolitycznienia strajku, wymusić na MKS zmianę treści niektórych postulatów politycznych. Już 21 sierpnia zdołał doprowadzić do zmiany pierwszego postulatu, z którego treści usunięto zapisy dotyczące niezależności związków zawodowych od partii i rządu, wprowadzając zapis brzmiący następująco: „*Powołać wolne i niezależne związki zawodowe oraz stworzyć warunki ich niezależnej działalności politycznej, co należy określić w Konstytucji PRL i statucie związku*”. Zmianie uległ również postulat dotyczący prześladowań działaczy opozycji i legalnej działalności nowych ugrupowań polityczno-społecznych. W tym przypadku także strajkujący pod wpływem Barcikowskiego dokonali jego zawężenia. W nowej wersji nie dotyczył on już ugrupowań o charakterze antysocjalistycznym. Równie szybko MKS zrezygnował z postulatu dotyczącego zniesienia cenzury - po pierwszych turach negocjacji domagał się już tylko jej ograniczenia.

W trakcie pierwszego etapu rozmów zapadły także inne decyzje, które miały ogromny wpływ na ostateczny wynik negocjacji. Do takich należy zaliczyć powołanie z inicjatywy A. Żabińskiego Komisji Redakcyjnej, która miała oficjalnie pracować nad ostateczną treścią uzgodnionych postulatów. W rzeczywistości także, doprowadziła do przeniesienia części negocjacji ze świetlicy stoczniowej, w której zasiadało kilkaset osób do wąskiego grona kilkunastu negocjatorów. Pracę Komisji redakcyjnej znacząco wpłynęły na przebieg negocjacji. Już na samym początku jej prac postanowiono odłożyć na koniec rozmowy nad pierwszym postulatem. Miało to z jednej strony umożliwić porozumienia dotyczące pozostałych postulatów, z drugiej wymusiła na strajkujących podjęcie próby kontaktu z MKS w Gdańsku. MKS zaproponował wysłanie wspólnej delegacji strajkujących i Komisji Rządowej do Gdańska celem uzgodnienia treści pierwszego postulatu. Do czasu jej powrotu rozmowy w tym zakresie miały zostać zawieszone. Kazimierz Barcikowski zaakceptował propozycję MKS i ostatecznie do Gdańska pojechały cztery osoby ze strony strajkujących w tym Stanisław Wądołowski i Waldemar Ban, ze strony rządowej Janusz Białkowski. Wizyta delegacji szczecińskiej w Gdańsku zakończyła się podjęciem ustaleń, iż bez realizacji postulatów o wolnych związkach zawodowych i za-



pewnienia bezpieczeństwa strajkującym nie można było zakończyć strajku.

Wieczorem 24 sierpnia odbyło się posiedzenie MKS, w którym udział wzięli wysłannicy z gdańskiego MKS. Na nim podjęto decyzję o tym, iż oba komitety strajkowe wystąpią wspólnie w sprawie pierwszego postulatu dotyczącego powołania wolnych związków zawodowych. Zdecydowano się również, wzorem Gdańska, wydawać pismo strajkowe, które nosiło tytuł „Jedność”.

25 sierpnia, w ostatnim dniu pierwszej części negocjacji, MKS wysłał do Gdańska delegację, która miała uzgodnić wspólną treść pierwszego postulatu. Przedstawiciele Szczecina przywieźli ustalony tekst w nocy z 25 na 26 sierpnia. Kończąc w ten sposób prace nad ostatecznym skonkretyzowaniem oczekiwań strajkujących wobec pierwszego postulatu. Od tego momentu żądano powołania samorządnych związków zawodowych funkcjonujących na postawie art. 2 Konwencji o związkach zawodowych i ochronie praw związkowych ratyfikowanej przez PRL w 1956 r., mających prawo do ogłoszenia strajku. W nowej wykładni zawarto także żądanie wyrażenia przez stronę rządową zgody na przekształcenie się komitetów strajkowych w komitety założycielskie nowych związków zawodowych.

W poniedziałek 25 sierpnia nastąpiło zjawisko, które możemy określić jako „przełamanie świadomości społecznej”. Objawiło się lawinowym zwiększeniem ilości zakładów, które zgłosiły akces do MKS. Rano w jego skład wchodziły 142 przedsiębiorstwa po południu gromadził on przedstawicieli 180 załóg. Również w tym dniu rozpoczęła się zbiórka pieniędzy na rzecz utworzenia nowych związków zawodowych. Co istotne włączyły się w nią zarówno protestujące załogi, jak i osoby niezwiązane z akcją

Przełom w rozmowach nastąpił 26 sierpnia 1980 r. Podczas odbywającego się w tym dniu posiedzenia ➡

➔ Biura Politycznego KW PZPR, władze zmierzając do szybkiego wygaszenia protestu zdecydowały się ustąpić w kwestii powołania nowych związków zawodowych, pod warunkiem ich działalności w ramach Konstytucji PRL. Od tego momentu tempo negocjacji znacznie przyspieszyło. MKS przedstawił swoje stanowisko Komisji Rządowej 27 sierpnia. Barcikowski nie oponował stanowczo przeciwko żądaniom strajkujących. Wręcz przeciwnie, przedstawił trzy warianty osiągnięcia porozumienia: przeprowadzenie reformy gospodarczej zwiększającej rolę samorządu pracowniczego, uchwalenie nowej ustawy gwarantującej prawo do strajku oraz przeprowadzenie wyborów do obecnych związków zawodowych. Zaproponował także powołanie komisji ekspertów, która miała wypracować ostateczną treść porozumienia w tej sprawie.

Od tego dnia MKS zaczął także otwierać strajk na zewnątrz. Pierwszym tego sygnałem było dopuszczenie do obrad komitetu strajkowego doradców. Jako pierwszy na teren stoczni przybył 27 sierpnia Janusz Korwin-Mikke, który co prawda już 29 sierpnia został decyzją MKS usunięty z powodu sprzedaży swoich broszur podważających pozycję Związku Sowieckiego w relacjach z Polską. W późniejszym okresie prace MKS wsparli eksperci związani z Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość: Jerzy Mikke, prof. Andrzej Tymowski, dr Janina Walukowa, pisarz Andrzej Kijowski i Andrzej Mazur. Ze względu na krótki czas, który spędzili w stoczni nie odegrali jednak większej roli w negocjacjach.

28 sierpnia do Szczecina przybyła delegacja MKS z Wrocławia. W trakcie rozmów pomiędzy dwoma komitetami podjęto decyzję o przekształceniu szczecińskiego MKS w Międzywojewódzki Komitet Strajkowy Szczecin – Wrocław – Bydgoszcz.

Ostatecznie MKS i Komisja Rządowa porozumiały się w sprawie końcowego tekstu porozumienia 29 sierpnia w godzinach wieczornych. Problematiczna była tylko treść porozumienia w sprawie pierwszego postulatu stanowiąca odstępstwo od zawartej z gdańskim MKS umowy, w związku z tym podjęta w tym dniu decyzja MKS o zakończeniu strajku budziła kontrowersje. Marian Jurczyk twierdził, iż na decyzję o zakończeniu strajku wpłynęła telefoniczna rozmowa jaką przeprowadził ekspert MKS dr Edmund Kitłowski z nieznaną osobą w gdańskim MKS. Według Jurczyka gdański MKS przyjął i zaakceptował decyzję szczecińskiego MKS. Edmund Kitłowski w rozmowie w autorem zanegował tę wersję. Według jego relacji rozmowa miała zupełnie inny charakter, nie padły w jej trakcie żadne słowa, które upoważniałyby Jurczyka do podjęcia decyzji o zakończeniu strajku.

Ostatecznie uzgodniono, że mogą powstać związki zawodowe o socjalistycznym charakterze, które będą działały zgodnie z Konstytucją PRL. Ustalono także, iż MKS i



komitety strajkowe przekształcać się w Komisje Robotnicze, które miały zorganizować wybory do władz nowych związków zawodowych. Zapowiedziano także powołanie Komisji Mieszanej, złożonej z przedstawicieli rządu, władz lokalnych i strajkujących, komisji, która miała czuwać nad realizacją porozumień.

30 sierpnia o godzinie 8.30 rozpoczęła się uroczystość podpisania pierwszych porozumień kończących strajki sierpniowe w Polsce. Strajkujący osiągnęli w nich zgodę na powołanie nowych związków zawodowych. Strajkujący nie w pełni zrealizowali swoje cele w przypadku postulatu dotyczącego zaniechania represjonowania działaczy opozycji, *jeżeli nie godzi to w ustrój polityczny i interesy PRL*, co w rzeczywistości w żaden sposób nie zmieniało dotychczasowej sytuacji. Podobna sytuacja wystąpiła dotyczyła punktu poświęconego cenzurze, gdzie zapisano, iż rząd przedstawi propozycje jej ograniczania do 30 listopada. Porozumienia w sprawie powrotu do pracy osób zwolnionych z przyczyn politycznych także był korzystny dla rządu bowiem indywidualny tryb rozpatrywania wniosków dawał władzy duże pole do manewru. Bezspornym, aczkolwiek wyłącznie symbolicznym osiągnięciem było uzyskanie zgody na budowę tablicy poświęconej ofiarom grudnia'70.

Podsumowując przebieg strajków sierpniowych w województwie szczecińskim, należy stwierdzić, iż były one zakorzenione w protestach z Grudnia '70 i Stycznia '71. Szczecińskie przywództwo strajkowe pozbawione wsparcia ekspertów i broniące się przed posądzeniem o polityczną działalność zdołało uzyskać porozumienie, które umożliwiło późniejszą budowę NSZZ „Solidarność”, czyniąc Szczecin jedną w kolebek nowego związku oraz późniejszego odzyskania przez Polaków wolności.

Marcin Stefaniak
Zdjęcia Zbigniew Wróblewski

40 LAT. SUBIEKTYWNIE

Sierpień 80

W 1980 roku ukończyłem studia i w czerwcu rozpocząłem pracę w Biurze Studiów i Projektów Służby Zdrowia. Na ul. Kapitańskiej, nieopodal Stoczni.

Trafiłem do zespołu w którym, dzięki kontaktom Marii i Adama Wycichowskich, oraz Haliny Swarczewicz (Skwary) kolportowano publikacje drukowane nielegalnie tzw. wydawnictwa drugiego obiegu. Rozmowy o polityce, przestrzeganiu praw człowieka, zależności Polski od Sowietów były na porządku dziennym. Ku zaskoczeniu bliskich i przyjaciół nie tylko wiedzieliśmy kto to jest Czesław Miłosz – całkowicie zakazany przez polską cenzurę laureat nagrody Nobla, ale też mieliśmy jego książki.

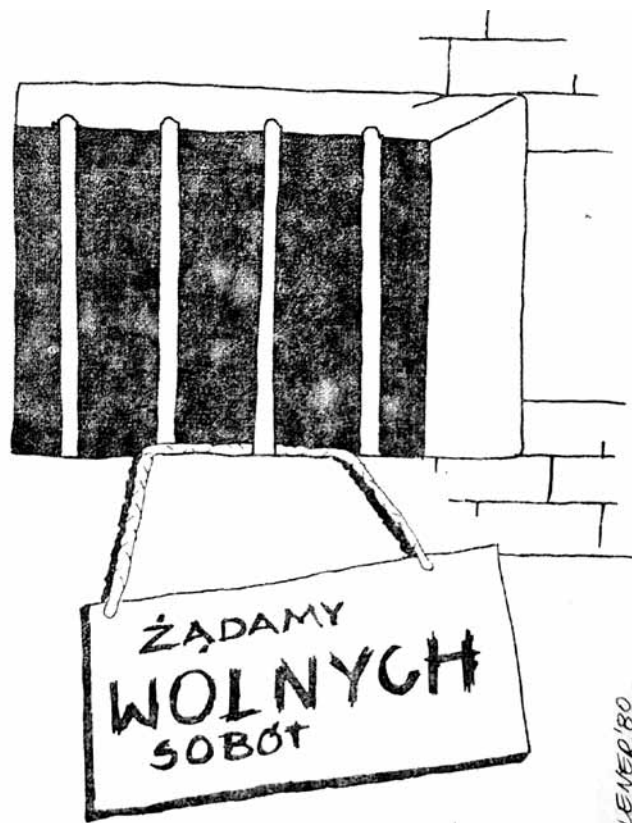
Sierpień przyjęliśmy z entuzjazmem. Pomimo różnych opinii większością głosów koleżanek i kolegów współpracowników rozpoczęliśmy strajk i delegowaliśmy do stoczni naszych przedstawicieli: Adama Wycichowskiego i Wojciecha Nalewaja. Usiłowaliśmy też – bezskutecznie – wciągnąć do wsparcia strajku Stowarzyszenie Architektów Polskich SARP.

W stoczni toczono kolejne rundy rozmów, a miasto żyło w euforii podszytej obawą. Wspomnienia tragedii z 1956, 1970 i 1976 roku były żywe w pamięci Polaków. Jednak przeważała nadzieja, że może tym razem uda się choć wzruszyć totalitarny system, który -wydawało się - już zawsze ograniczać będzie prawa człowieka i niepodległość kraju. Szczecinianie tłumnie gromadzili się pod bramą Stoczni, by być na bieżąco ze wszystkimi informacjami. Prasa, telewizja i radio nie relacjonowały wydarzeń, internetu przecież nie było.

Strajkowała komunikacja miejska. Mieszkańcy służyli sobie nawzajem pomocą, kierowcy zabierali do aut przygodnych przechodniów, rolnicy przywozili żywność dla strajkujących. Liczebność delegacji zakładowych reprezentowanych w Komitecie Strajkowym rosła z dnia na dzień. Na terenie województwa strajkowało, bądź solidaryzowało się z MKS 246 przedsiębiorstw. Przybycie każdej nowej delegacji wywoływało aplauz zebranych Szczecinian.

Pierwsza Solidarność

Niezlomność i konsekwencja strajkujących i oczywiście masowe poparcie Polaków zmusiły władze do rozmów, a w ich wyniku do podpisania Porozumień, zwanych dziś Sierpniowymi. Stworzyły one pole do dyskusji o wszystkich nurtujących Polskę i Polaków problemach, tematach, nie tylko tych wynikających ze strajkowych postulatów i zawartych umów. Pierwszy od dziesięcioleci okres wolności słowa i tworzenia niezależnej organizacji - związku zawodowego Solidarność wywołał burzę debat



i protestów. Dziś czas ten zwany jest przez niektórych karnawałem Solidarności.

Nie podzielałem tej oceny. Złagodzenie cenzury, pojawienie się niezależnych od władzy legalnych periodyków – Jedności i Solidarności – uświadamiało ile jest w Polsce do zrobienia, w jak katastrofalnym stanie jest gospodarka, ile tematów mamy nieprzepracowanych, jak dalece jesteśmy nie przygotowani do pracy na rzecz Rzeczypospolitej niepodległej i demokratycznej. Jednocześnie na światło dzienne wychodziło szereg przejmujących faktów czy to z 1970 roku czy też z Katynia. Zachowywaliśmy jednak optymizm, Sławomir Lener i Adam Wycichowski publikowali rysunki satyryczne najpierw w biuletynie strajkowym, potem regularnie w Jedności.

13 grudnia 1981

Napięcie między Solidarnością a rządem rosło, ale cofnięcie konsekwencji Sierpnia 80 powszechnie uważano za niemożliwe. A jednak. 13 grudnia 1981 roku zdawał się zniweczyć dopiero co wszczętą pracę u podstaw. Liczni koledzy – w tym z naszego Biura: Sławomir Lener i Adam Wycichowski – zostali internowani. Byliśmy zdezorientowani, ale też wściekli.

Lata 80. Grupa architektów

Nie umieliśmy się pogodzić ze stratą dopiero co skosztowanej wolności. Pozbawieni liderów spontanicznie nawiązaliśmy kontakty kolegami z innych zakładów, którzy nie zostali internowani.

Najpierw z Jurkiem Krzyżowskim z sąsiedniego Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego wydawaliśmy KOS'a, potem przekazywaliśmy materiały i informacje i kolportowaliśmy Feniksa. To początek naszej współpracy ze Zdzisławem Konurym (ze stoczni remontowej Gryfia) i Janiną i Hendrykiem Szorc (zwany mi przez nas Dziadkami).

Przez lata wydawaliśmy, drukowaliśmy i kolportowaliśmy miesięcznik Obraz. Jako wydawca widniał Niezależny Zespół Solidarnościowy, redakcją kierował Tomek Zieliński, współpracowali stale Wojciech Soiński, Michał Paziewski i Jan Tarnowski. Informacje zbieraliśmy wszyscy. Koordynatorem pozyskiwania materiałów (papier i farba) i przez wiele lat łącznikiem między drukarnią i kolportażem był niezwykle oddany, dziś już nie żyjący Zdzichu Konury.

Drukowali Nula i Heniu, byli niezastąpieni, w każdej chwili gotowi do pracy, nawet wtedy gdy Nulę drążyła już ciężka choroba. Zmarła w 1990 roku. W kolportażu największym hurtownikiem była Bożena Gielarowska (Bożka). Detalistami byliśmy wszyscy, z naszego środowiska w szczególności - Basia Kowalska, Halina Swarczewicz, Basia Bartoszeńska (zwana Paryską lub Górną, przez jakiś czas także maszynistka), Grażyna Kulpa, Sławek Lener i Zdzichu Konury.

Wspólnie tworzyliśmy grupę, zwaną później przez niektórych „grupą architektów”. Nasza działalność stawała się coraz bardziej różnorodna. Dzięki inwencji Sławka Lenera wytwarzaliśmy i sprzedawaliśmy różne gadżety - kalendarze, znaczki „pocztowe” z podobiznami więźniów politycznych i plakaty, produkowaliśmy (pod marką Oficyna) bezdebitowe kasety magnetofonowe i wideo, publikowaliśmy książki o nie nieprawomyślnej (w rozumieniu urzędu cenzury) treści. Pracowaliśmy przy tym wszyscy. W produkcji matryc do druku i kaset wspierali nas Hanna i Adam Kłaczyńscy. Kolportowaliśmy regularnie nie tylko Obraz i szczecińskie periodyki, ale także wydawnictwa z Warszawy i Krakowa. Większość dochodu z naszej działalności przekazywaliśmy przez Marię Glińską Biskupiemu Komitetowi Pomocy w Szczecinie (później Biskupi Komitet Charytatywno-Społeczny) - komitetowi wsparcia osób represjonowanych z powodów politycznych oraz ich rodzin.

Wszyscy pracowaliśmy społecznie.

Lata 80. Inni.

Z innych konspiracyjnych grup stale współpracowali z nami Jakub Dąbrowski (środowisko osób wydających periodyk Z podziemia), Włodek Badetko (Politechnika), Longin Komołowski (stocznia im. Warszawskiego).

Longin w sytuacji internowania lub uwięzienia liderów stoczniowych wyrósł na jedną z najistotniejszych postaci w stoczni i w mieście. Stał się człowiekiem in-

stytucją. Współpracował z licznymi redakcjami, współredagował i drukował pismo Grot wychodzące w latach 1983-1989. Drukował lokalne edycje ogólnopolskiego Tygodnika Mazowsze i Tygodnika Wojennego, kalendarze, plakaty i znaczki.

Wspólnie z Longinem i Andrzejem Milczanowskim zorganizowaliśmy współpracę ze Szwecją (gdzie naszym kontaktem był Radek Nowakowski i Adam Wycichowski) i Berlinem (Ryszard Dąbrowski). Przekazywaliśmy informacje, pozyskiwaliśmy wsparcie techniczne.

Longin organizował pomoc dla rodzin internowanych i uwięzionych. W 1984 wszedł w skład Rady Koordynacyjnej „S” Pomorza Zachodniego (z Andrzejem Milczanowskim przewodniczącym, Władysławem Dzikkiem, Mieczysławem Lisowskim, Tadeuszem Olczakiem, Jackiem Saukiem i Jerzym Zimowskim). W latach 1988-1989 współtworzył (z Andrzejem Milczanowskim) Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny Solidarności Pomorza Zachodniego. Później, do śmierci, budował nową Polskę w strukturach związkowych i rządowych.

40 lat. Co nam z tego zostało

Od sierpnia 80 upłynęło 40 lat. Od okrągłego stołu, wyborów kontraktowych do parlamentu, wyborów samorządowych minęło ponad 30 lat.

Polska jest już inną Polską. Przeszła głębokie reformy. Kolejne rządy wnoszą swój - akceptowany, czy wręcz afirmowany przez jednych i krytykowany po najcięższe zarzuty - zdrady przez innych - wkład w budowę państwa niepodległego, demokratycznego.

Bardzo różnie oceniane były działania wszystkich rządów. I dziś, a może szczególnie dziś, Polacy skrajnie różnie oceniają naszą rzeczywistość, a przecież i ona jest pokłosiem Sierpnia 80.

Podjęliśmy różne obowiązki. Jedni w swoich zawodach, inni objęli stanowiska publiczne, kolejni poprzez swoją przedsiębiorczość uczestniczyli w budowie gospodarki kapitalistycznej.

Wielu osiągnęło sukcesy. Wielu jakoś sobie poradziło. Niektórym nie powiodło się. Jeszcze inni już nigdy nie potrafili się odnaleźć w nowej rzeczywistości - przywykli do zaangażowania na całego - zgubili się w chłodnych działaniach codziennego życia.

Sierpień i lata 80-te dały nam jedno - relacje z ludźmi. Relacje, w których sukcesy i porażki oceny aktualnej sytuacji i wydarzeń nie mają znaczenia. Przyjaźnie sprawdzone w trudnych latach 80-tych trwają do dziś. Nawet gdy widzimy się rzadko szacunek, sympatia, gotowość pomocy wciąż nas łączy. Wystarczy jeden telefon. Ktoś jest chory, komuś nie starcza do pierwszego, komuś zmarła bliska osoba, ktoś czuje się samotny.

Jesteśmy.

Piotr Mync

Byliśmy dla siebie jak bracia

Rozmowa ze Stanisławem Wądołowskim



- W 1980 roku był pan opozycjonistą z długim stażem. Czy można mówić, że ten sierpniowe strajki były w jakiś sposób szczególne?

- Te sierpniowe strajki z 1980 roku wyzwoliły w ludziach ogromną bliskość, poczucie, że jeden oddałby wszystko za drugiego. Wcześniejsze o 10 lat wydarzenia grudniowe były dla mnie z kolei przeżyciem najtrudniejszym. Mieliliśmy wiedzę o Katyniu, wiedzieliśmy jak wyglądały wypadki poznańskie. Przyjechałem do Szczecina w 1957 roku, zatrudniłem się w parowozowni, jako spawacz. Niedługo później zatrąłem się parą wodną i po powrocie ze zwolnienia udało mi się zatrudnić w stoczni, już jako ślusarz. Byłem brygadzystą, zajmowałem się kadłubami statków. Zaliczyłem służbę wojskową, później skończyłem technikum i znów wróciłem do stoczni, jako technolog specjalista spawania. Miałem nadzór nad spawaniem statków, bardzo mi się ta praca podobała, tym bardziej, że nie byłem przecież teoretykiem. I tak nadszedł rok 1970, ze statków doszły do nas informacje, że władza strzelała do ludzi w Gdańsku, Gdyni i Elblągu. I u nas też wybuchł strajk. Zebrałiśmy się przy bramie, później 2 tysiące stoczniowców ruszyło w miasto, gdzie milicja złała ich wodą i pobiła. Stocznia była zadymiona gazami łzawiącymi, straszne sceny rozgrywały się dookoła, ludzie byli przygotowani, że zginą, władze straszyły konsekwencjami, milicja otworzyła ogień. Następnego dnia stocznnię otoczyły czołgi, nie wiedzieliśmy czego

się spodziewać. Dyrektor stoczni straszył nas rozwojem sytuacji jak na Węgrzech, prosił, byśmy wrócili do pracy obiecywał podwyżki, ale to nic nie dało. Usłyszałem za sobą szczęk broni, wojsko zaczęło strzelać. To było okropne przeżycie, rannych znosili pod bramę przychodni stoczniowej. Wybrano mnie wtedy do trójki strajkowej. Gdy byliśmy pod bramą stoczni, zobaczyłem idącego do nas sekretarza partii, Muszyńskiego. Złapałem go pod ramię i ruszyliśmy w stronę wojska, żeby przestali strzelać do ludzi. To był dobry pomysł, udało się nam zakończyć ostrzeliwanie. Widziałem wtedy znamieny obrazek: chłopak ze stoczni, siedząc na płocie, rzucił butelkę z benzyną do czołgu. Czołg zaczął płonąć, wojskowi z niego wyskakiwali, poza jednym, którego wyciągnęli podtrutego dymem. Chłopak, który rzucił butelką, spadł z płotu tuż obok czołgu. Chciał uciekać, postrzelili go w nogę i położyli obok tego podtrutego żołnierza. Dwóch młodych, niewinnych chłopaków, których los postawił po przeciwnych stronach. Strajk trwał prawie pięć dni, wybraliśmy nie takich ludzi jak trzeba, chcących rozwiązać akcję. Miałem poczucie klęski, partyjni koledzy się z nas śmiali. W styczniu podejmowane były kolejne próby, też bez większych sukcesów. Dopiero gdy Edward Bałuka stanął na czele strajków, udało się osiągnąć porozumienie i zgodę Gierka na wolne związki zawodowe. I to już było inne życie. Byłem przewodniczącym Rady Oddziałowej, zajmowaliśmy się wyciąganiem ludzi z więzień, walką o uczczenie zabitych w grudniu.

- I tak minęło 10 lat i historia zatoczyła koło.

- Już w czerwcu 1980 zanosilo się na strajki ale obiecano podwyżki dla stoczniowców więc bojowe nastroje mocno wystygły. Wyjechałem wtedy z żoną i synem na dwa tygodnie, na urlop. Gdy wróciłem, okazało się, że w stoczni rozpoczął się strajk. Nie jeździły tramwaje ani autobusy, dojechałem do pracy taksówką i jako przewodniczący legalnych związków zawodowych przejąłem reprezentowanie pracowników na moim oddziale. Zostałem też wtedy wybrany do Komitetu Strajkowego, dołączyłem do innych, których już znałem: Mariana Jurczyka, Marysi Chmielewskiej. Miałem wtedy 42 lata, doświadczenie z poprzednich strajków, wiedziałem co robić.

- Jaka była geneza „Jedności”, gazety, która narodziła się podczas tamtego strajku?

- Pierwszego dnia, kiedy mnie jeszcze nie było w Szczecinie, wykluczono ze stoczni dziennikarzy. Byłem o to wściekły, bo brak mediów, to brak informacji dla ludzi na zewnątrz. Kiedy przyszedł do mnie Leszek Dłouchy i zaproponował wydawania gazetki, która informowałaby o tym, co się u nas dzieje, upewniłem się, że wie, jak ją robić i zaakceptowałem pomysł, załatwiłem papier. „Jed-

ność” pierwszego dnia miała pół strony, drugiego całą, później dochodziły kolejne. Rozchodziła się w tysiącach sztuk, jak ciepłe bułeczki, ludzie na nią czekali.

-A jak przebiegały rozmowy?

-Na początku nikt nie chciał z nami rozmawiać. Dyrektora Ozimka codziennie odwiedzali esbecy i wypytawali o mnie. Wiedziałem, że nas podsłuchują, że będą próbowali nas prowokować. Baliśmy się, oczywiście, że nas spacyfikują jak w 1970 roku. Mieliliśmy sygnały, że chcą nas zaatakować od strony wody. Delegacja rządowa z wicepremierem Barcikowskim przyjechała trzeciego dnia strajku. Wprowadzono ich do sali, gdzie siedziało z 500 osób, wszyscy się przekrzykiwali. Zauważyłem, że ta sytuacja bardzo Barcikowskiemu odpowiada. Poprosiłem o godzinę przerwy i zaproponowałem wybranie dziesiątki negocjatorów, z zastrzeżeniem, że uprawnienia do podejmowania decyzji mają uczestnicy strajku, siedzący w sali. Wybrano mnie do tej dziesiątki od razu.

- Które z postulatów było najcięższe negocjować?

- Wiadomo, te dotyczące związków zawodowych i upamiętnienia poległych w grudniu’70. Z postulatami w ogóle było zamieszanie, podobno przywieziono do nas postulaty z Gdańska, ale one nie dotarły do Jurczyka. Szczecińskie zostały sformułowane przez naszych stoczniovców. Najtrudniej było nam znaleźć prawników. Albo ich zastraszali, albo nie dopuszczano do nas, wysadzano z pociągów – jak mecenas Siłę - Nowickiego. Miałem doświadczenie w negocjacjach, zaczęliśmy od tych postulatów, które władzy było najłatwiej przełknąć. Rozmowy trwały, po nich szliśmy na salę i przedstawialiśmy efekty sali do akceptacji. To co się wtedy działo, to jest nie do powtórzenia – ludzie byli dla siebie jak bracia, czuć było taki entuzjazm, siłę, moc. Dopisywały się do nas kolejne zakłady pracy, nie byliśmy sami. W 1970 roku stocznia była sama, w 1980 – byliśmy w masie. W trakcie negocjacji, Barcikowski próbował nas przekonywać, że w Szczecinie negocjacje idą bardzo kulturalnie, natomiast w Gdańsku trwają rozruchy. Powiedziałem, że kłamie i zażądałem wysłania delegacji do Gdańska – bo przecież telefony mieliśmy odcięte. Po różnych uzgodnieniach pojechaliśmy, odwiedziliśmy strajkujących kolegów, zobaczyliśmy, że w przeciwieństwie do nas oni nie mają problemów z doradcami – poznaliśmy Tadeusza Mazowieckiego i Bronisława Geremka. Rozmawialiśmy z Wałęsą i resztą prezydium o sposobie negocjowania, różnicach w naszych postulatach. Chcieliśmy początkowo połączyć się w ogólnopolski komitet strajkowy ale ten pomysł upadł. Ustaliliśmy jednak, że nie rozwiążemy strajków bez uzgodnienia dwóch kluczowych punktów: obrona wszystkich ludzi pracy, tak, by nic nie stało się strajkującym oraz wolne związki zawodowe. Następnego dnia wróciłem do Szczecina, przedstawiłem uzgodnienia

i zostały one przyjęte przez kolegów. Negocjacje trwały, po kilku dniach Barcikowski złamał się co do tablicy, upamiętniającej ofiary Grudnia’70.

- Czyli została tylko kwestia wolnych związków zawodowych.

-Ta najtrudniejsza. Przywiozłem z Gdańska ich wersję uzgodnień tego postulatu, dałem naszym prawnikom. Traf chciał, że akurat wtedy jeden z kolegów przedstawił mi Mirosława Kwiatkowskiego, prawnika, za którego ręczył. Zaprowadziłem go do naszego zespołu, dałem mu do przeczytania propozycję postulatu i naszego uzasadnienia. Okazało się, że Kwiatkowski pracował nad sprawami związków zawodowych. Napisał nam takie uzasadnienie postulatu, że Barcikowski zbladł. Były w nim przywołania właściwych przepisów prawa, konwencji międzynarodowych, gwarantujących istnienie wolnych związków zawodowych. Barcikowski zapowiedział, że skoro mamy takich prawników, to on też ściągnie swoich i niech oni negocjują. I tak jeszcze negocjowali trzy dni.

- Dlaczego Szczecin podpisał porozumienia przed Gdańskiem?

- My skończyliśmy negocjacje 29 sierpnia, sala podjęła decyzję o podpisaniu porozumień następnego dnia. O godzinie 23, zadzwonił z Gdańska Wojtek Gruszecki i powiedział, że oni nie podpisują, bo nie ma zgody na ich postulat o uwolnieniu więźniów politycznych. U nas tego postulatu nie było, ktoś go Jurczykowi nie przekazał. Chciałem, by przesunąć datę podpisania naszych porozumień, ale większość odrzuciła ten pomysł. Dlatego u nas porozumienia podpisane zostały 30 sierpnia. Bardzo mi to ciążyło. Dookoła wszyscy się cieszyli, płakali, klaskali, a ja zastanawiałem się, co będzie z nami dalej. Wróciłem do domu, próbowałem się dodzwonić do Gdańska. Parę godzin później dodzwonił się do mnie Wojtek Gruszecki i powiedział, że też podpisują. I wtedy wszystko ze mnie zeszło.

-A następnego dnia zaczęło się budowanie wywalzonego związku.

- Tak, załóżek był: Marian Jurczyk, ja, Marysia Chmielewska, Stefan Chmielewski, Lucyna Plaugo oraz trzy pokoi, przez które przewijały się setki ludzi, chcących budować związki. Jeździliśmy też do Gdańska, by połączyć siły i budować ogólnopolski związek. 17 września zaczęły się obrady, na które zjechały delegacje z całej Polski. Zastanawialiśmy się jak wybrnąć z sytuacji, w której po podpisaniu porozumień, komuniści zaczęli taśmowo zakładać związki, które nazywały się tak jak my – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. I wtedy wstał Karol Modzelewski, trzymając pismo o nazwie „Solidarność”. I spytał – „czemu nie mielibyśmy założyć związku o takiej właśnie nazwie?” I tak powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Było ciężko, byliśmy naiwni

Rozmowa z Jarosławem Mroczkiem



- W jaki sposób młody, krótko pracujący w stoczni człowiek, trafił na sam szczyt strajkowej hierarchii podczas strajku w stoczni?

- W mojej rodzinie mieliśmy jednoznaczny stosunek do ustroju, silnie przeżywaliśmy wypadki Grudnia'70. Nie miałem wątpliwości, że atmosfera jest na tyle gorąca, że zmierza do strajku. Byłem wtedy młodym inżynierem, pracowałem dwa lata na statkach, z elektrykami. Prowadziliśmy dyskusje polityczne. Szczególnie gorąco spierałem się z sekretarzem partii, mistrzem na wydziale, przyzwoitym człowiekiem ale zakochanym w swojej ideologii. Łatwo było go wypunktować (śmiech). No i kiedy przyszedł strajk, to znalazłem się w pierwszym szeregu. Wybrano mnie jako przedstawiciela Wydziału Elektrycznego, a później, gdy czekaliśmy na sali aż władze podejmą negocjacje, powiedziałem z trybuny, że nie możemy wszyscy brać udziału w rozmowach z władzą, tylko musimy wybrać prezydium. Naturalnym ludzkim odruchem jest wtedy krzyknąć „o, to bądź ty”. Nie zgodziłem się by zostać przewodniczącym, uważając, że jestem za młody i za krótko pracuję.

- Według relacji, to pan zaproponował, by przywództwo objął Marian Jurczyk.

- Tak, przyjęto to z aplauzem. Resztę osób też szybko wybrano, znalazłem się w ich gronie. Jak widać, jak w każdej historii, wiele w tym przypadku. Dzisiaj śmiem twierdzić, że to, że nikt się nie wychylał i wszystkie propozycje w pierwszym momencie przyjmowano, było determinowane strachem. Sam przecież wiedziałem, że jeśli coś nam nie wyjdzie, to będę jedną z pierwszych osób, którymi zainteresują się służby. Trzeba było przełamywać w sobie strach, jaki był w każdym chyba mieszkańcu Szczecina. W tamtych czasach, 1 listopada tłumy odwiedzały groby ludzi, którzy zginęli w grudniu, mimo że te groby były przecież

nieoznakowane. Ówczesna władza nie była w stanie sobie z tym poradzić. Kiedy przyszedłem do pracy w stoczni, to od razu poczułem pewność, że jeszcze trochę i będzie strajk. Mówiło się nawet, że nauczeni błędami z 1970 roku nie wyjdziemy na ulicę, żeby się nie dać powystrzelać.

- Jeden z uczestników ówczesnych strajków mówił mi, że część wykształconej kadry stoczniowej nie bardzo miała ochotę włączyć się do akcji, uważając, że to sprawa robotników.

- Nie, nie, to nie tak. Może jedynie obie te grupy posługiwały się innym językiem, może inaczej argumentowały swoje oczekiwania i stąd takie wrażenie.

- Miał pan poczucie uczestnictwa w czymś niepowtarzalnym?

- Było takie ewidentne poczucie jedności, tak. Choć, mówiąc szczerze, ja w tym przecież nie brałem udziału bo byłem w tej grupie negocjującej i to zajmowało mi gros czasu. Oczywiście się ocierałem o tę atmosferę, na przykład gdy po negocjacjach szliśmy na salę do strajkujących i opowiadaliśmy, co udało się ustalić. Z drugiej strony, jako to u młodego człowieka- nie wszystko mi się podobało. Przychodziły takie babcie, emerytki, przynosiły swoje ostatnie grosze. Uważałem, że powinno być odwrotnie -to my powinniśmy takie osoby wspierać. Ale generalnie, było w tym sierpniu mnóstwo pozytywnych emocji, serca, poczucia, że powstaje coś dobrego. Choć też podzieliłbym to na okresy: w pierwszych dwóch-trzech dniach takiej atmosfery nie było. Komitetów strajkowych w stoczni nie było zbyt wiele a my liczyliśmy się z tym, że przyjdą i nas spacyfikują jak w grudniu 1970. Zawsze mówię, że odwagę trzeba było mieć w 1980, bo kiedy staliśmy przed bramą główną i domagaliśmy się przyjazdu władzy i podjęcia rozmów z nami, to nie wiedzieliśmy, czy milicja nie zacznie do nas strzelać. Nie ukrywam, że miałem duszę na ramieniu i był to bardzo trudny moment. Nikt przecież nie chce ginąć. Być może jednak właśnie ta nasza postawa sprawiła, że zaczęły się do nas dołączać kolejne komitety strajkowe z zakładów pracy, świetlica robiła się coraz ciasniejsza. I wtedy właśnie pojawiła się ten niesamowity klimat, o którym mówią uczestnicy strajków.

- A same rozmowy? W jakiej atmosferze się toczyły?

- Było ciężko, choć jak tak patrzę z perspektywy 40 lat i swojej pracy w biznesie, to myślę, że poziom naszej naiwności był nieziemski. Wystarczy popatrzeć na postulaty. Mając dziś tę wiedzę, którą mamy, nie upieralibyśmy się żeby zbudować dla wszystkich mieszkania w 5 lat. A wtedy byliśmy przekonani, że zmusiliśmy władzę do tego, by to zrobiła (śmiech). Strona rządowa to byli cwani oszuści, którzy chcieli od nas wyciągnąć jak najwięcej i zapisać

swoje żądania na tyle miękko, by nie dało się ich zrealizować. Zresztą ten sam błąd popełniono w Gdańsku. Ten najważniejszy postulat, o wolnych związkach zawodowych już sformułowali prawnicy. Dziś też myślę o tym jak o błędzie: ten postulat ubrano w formę formuły prawnej z wiarą, że zostanie ona od razu wdrożona życie. Wiemy, że to było nierealne. W Gdańsku ujęto to tak, że mają być samorządne i niezależne związki zawodowe, nieważne jak, i to był lepszy pomysł. Drugim błędem było niewypuszczenie dziennikarzy. W Gdańsku rozmowy prowadzono na żywo, transparentnie, ludzie je słyszeli. Nam, już po strajkach niektórzy zarzucali, że może dogadywaliśmy się z władzą. Ale gdyby nie było roku 1980, tamtej determinacji, to może dziś byłibyśmy krajem, przypominającym Białoruś.

-Był pan w delegacji, spotykającej się z arcybiskupem Majdańskim, uważanym za ojca decyzji o podpisaniu porozumień dzień przed Gdańskiem.

-Nie znam, oczywiście, ówczesnych relacji kościoła z władzą. Byłem kilka razy w episkopacie, rozmawiałem dużo z wtedy księdzem, później biskupem Tadeuszem Pieronkiem, bardzo mądrym człowiekiem, który odpowiadał za nasze sprawy. Kościołowi zależało, by nie doszło do wydarzeń groźnych dla ludzi. Być może mieli sygnały, że we władzy może przeważać chęć siłowego rozprawienia się z nami? Doradzali nam ostrożność. Sytuacja wtedy była bardzo jasna: rząd gnębił ludzi, a kościół pomagał prześladowanym.

- Część opozycjonistów Sierpnia'80 skupiła się na działalności politycznej, po wolnych wyborach w 1989 roku zasiedli w parlamentarnych ławach. Pan się odciął i wybrał inną drogę. Dlaczego?

-Jednym z postulatów strajkowych było stworzenie platformy do współpracy w trudnych sprawach między rządem i strajkującymi. Powstała tzw. Komisja Mieszana, gdzie nie było przewodniczącego tylko dwóch współprzewodniczących: Barcikowski z ich strony i ja ze strony strajkujących. Kursowałem kilka miesięcy między Szczecinem a Warszawą, załatwialiśmy mnóstwo spraw. Słyszałem takie głosy, że jeździmy żeby się dogadywać z władzą. Niektórzy pytali, czy się na pewno rozliczamy się z delegacji, albo czy to prawda, że spaliśmy w hotelu koło KC. Prostowaliśmy te plotki, ale narastała we mnie chęć rezygnacji. Później zdarzyło się kilka rzeczy, które umocniły mnie w przekonaniu, że czas zająć się czym innym. W 1981 roku miał się odbyć generalny strajk ostrzegawczy. W Korabiu mieliśmy zebranie Międzyzakładowego Komitetu. Moja żona była wtedy przewodniczącą „Solidarności” w przychodni na Bolesława Śmiałego. Na sali było wtedy kilkuset delegatów, nastrój był bojowy, większość chciała strajkować, mniejszość nie chciała się przeciwstawiać. Ja akurat uważałem, że strajk generalny jest niepotrzebny, jednak jako członek prezydium byłem wyłączony z głosowania. Gdy zarządziliśmy

głosowanie, za strajkiem był las rąk, przeciwko podniosły się dwie ręce, w tym jedna mojej żony. Dziewczyny w przychodni bały się strajkować, zobowiązały ją do sprzeciwu. Zrobiła się afera, pan doktor Kurowski, szef struktur medycznych związku, uznał, że to jest nie do przyjęcia i zabrał mojej żonie mandat. Pomyślałem wtedy, że takie narzucanie jednomyślności sprawia, że blisko nam do PZPR-u. Sceptycznie podchodziłem też do sposobu dysponowania majątkiem. Pieniądze ze strajku, zamiast trafić do banku, leżały w szufladzie u Jurczyka. Przychodzili potrzebujący, dostawali je do ręki, bez pokwitowań. Później zaczęto to porządkować, ale początek był fatalny. Uważałem, że nie wolno tak niefrasobliwie podchodzić do pieniędzy, czasem ostatnich groszy oddawanych nam przez ludzi, którzy ledwie wiązali koniec z końcem. Ale czarę przelało takie moje spotkanie z przyjaciółmi z Warszawy. Zwykle zatrzymywałem się u nich i długo dyskutowaliśmy o polityce. Po którymś spotkaniu z Barcikowskim przyjechałem do nich na Ursynów. Żona kolegi, korespondentka brytyjskiej telewizji, zaczęła mnie podpytywać o możliwe rozwiązania sytuacji, spekulując przy tym trochę. Powiedziałem wtedy „daj spokój, nie rozmawiajmy, będzie tak i tak, i koniec”. I potem sobie pomyślałem, że przesiąknąłem polityką. To jest taki charakterystyczny stan dla ludzi, którzy zbliżą się do ludzi władzy i nagle im się wydaje, że są mądrzejsi od innych, mają dostęp do jakichś pewnych źródeł i informacji, co jest, oczywiście, nieprawdą. Wróciłem do Szczecina, poszedłem do Jurczyka i powiedziałem, że wracam do siebie na wydział.

-I nigdy nie kusiło pana, by zmienić decyzję?

-Absolutnie. Kiedy Jurczyk był prezydentem miasta, proponował mi funkcję doradcy, ale się nie zgodziłem. Trafiłem kiedyś jeszcze pośrednio do polityki, do Sejmu, jako ekspert do spraw energetyki odnawialnej. Dla posłów zajmujących się tematem, bardziej liczyły się stereotypy i partyjne interesy. Mój głos, doświadczonego człowieka, który postawił w Polsce pierwszą farmę wiatrową, był całkowicie bez znaczenia. To doświadczenie utwierdziło mnie w postanowieniu trzymania się od polityki jak najdalej.

-Odnoszę wrażenie, że szybko stracił pan złudzenia, że z komunistyczną władzą da się wygrać.

-Tak, trochę tak. Nie ukrywam, że obce było mi myślenie, że jedynie droga ostrego starcia pozwoli nam odzyskać wolność. Nie miałem racji, historia pokazała, że trzeba było właśnie tak postąpić. Musieliśmy przeżyć i stan wojenny, i ten straszny marazm lat 84-88, kiedy ludzie stracili wiarę w jakiekolwiek pozytywne zmiany. Zawsze będę podziwiał Wałęsę i Geremkę, i innych, którzy niewielką grupą w Gdańsku pociągnęli za sobą ulicę. Podobnie zresztą z Milczanowskim w 1988 w porcie szczecińskim. Można się dziś z nimi nie zgadzać, ale to ich zasługą jest to, że jesteśmy dziś w tym miejscu, w którym jesteśmy.

Strajki przewartościowały moje życie

Rozmowa z Mieczysławem Ustasiakiem



- Dlaczego zdecydował się pan czynnie uczestniczyć w działalności opozycyjnej?

- W latach 70. zacząłem chodzić na pielgrzymki i nawiązałem wówczas kontakt z Duszpasterstwem Akademickim, choć nie byłem studentem. Pracowałem jako wykładowca akademicki, miałem zrobiony doktorat, kończyłem pracę habilitacyjną. Co mnie pchnęło do opozycji? Jak tkwi się cały czas w pewnych warunkach, to po pewnym czasie człowiek się do nich przyzwyczaja. Kiedy jednak na chwilę się z nich wyjdzie, zobaczy się inny świat, to już trudno wrócić. Pielgrzymki to były dni wolności, mówiło się na nich prawdę – o historii Polski, o sytuacji w kraju. Po prostu tak, jakbyśmy żyli w wolnym świecie. A później wracałem tu i słyszałem jak szybko się rozwijamy, kiedy jednocześnie waliła się gospodarka. Na każdym kroku było kłamstwo, tak trudne do zaakceptowania i dławiące po tym pielgrzymkowym doświadczeniu. Była we mnie niezgoda na powszechne zakłamanie, taki wewnętrzny przymus, by się z nim nie zgadzać.

- Kiedy wybuchły sierpniowe strajki, był pan już człowiekiem doświadczonym przez system.

- Wchodząc w Duszpasterstwo Akademickie, nawiązałem kontakt ze studentami oraz z kilkoma ludźmi, tworzącymi tutaj Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Organizowano tu Biuro Interwencyjne, w którego pracę się włączyłem. Chodziłem do niego na dyżury i nigdy nie wiedziałem czy wrócę na noc do domu. W 1978 roku, akurat kiedy opublikowałem swoją pracę habilitacyjną i próbowałem otworzyć przewód, zostałem wybrany na Zjeździe Krajowym ROPCiO do Rady Konsultacyjnej czasopisma „Opinia”. Moje nazwisko pojawiło się w stopce redakcyjnej, podała je też Wolna Europa. Skutek był taki, że natychmiast zawieszono mnie w prawach nauczyciela, odsunięto od zajęć i pracy dydaktycznej, postanowiono też mnie usunąć. Był wtedy przepis, pozwalający absolwentów politechniki, zostających na uczelni, wysyłać na roczny staż przemysłowy jeśli nie mieli kontaktu z przemysłem wcześniej. Ja miałem za sobą

4 lata pracy w przemyśle, ale rektor i tak postanowił skorzystać z tego przepisu. Zostałem najpierw wysłany do Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Tychach. Spotkałem tam trzech studentów z Politechniki Gliwickiej, którzy robili tam swoje prace dyplomowe. Nudziłem się, bo ile można chodzić po hali, więc zainteresowałem się ich pracami. Następnego dnia wezwano mnie do dyrekcji i kazano mi oddać przepustkę. Oznajmiono mi, że uczelnia źle załatwiła staż i nie mam prawa przebywać w fabryce. Wróciłem do Szczecina i tu się okazało, że nie uczelnia źle załatwiła staż, tylko mój kontakt ze studentami z Gliwic zaowocował zainteresowaniem ubecji i wydaleniem z fabryki. Rektor nie rezygnował i wysłał mnie na kolejny staż: w Zakładach Samochodowych Jelcz. Nawet nie było mi tam tak źle: miałem swój pokój w hotelu robotniczym, pracowało mi się tam nieźle. Zająłem się niedziałającym stanowiskiem do azotowania, wyremontowałem je, uruchomiłem. Tymczasem ROPCiO wydał jakieś oświadczenie na temat sytuacji aktualnej w kraju i mnie tam podpisano. Kilka dni później, dowiedziałem się, że do mojego biura przeniesiona zostanie pani Jola, która będzie miała na mnie oko. I faktycznie, następnego dnia „wprowadziła się” biurko na przeciwko. Atmosfera wkoło mnie była na tyle gęsta, że kiedy wróciłem po roku do Szczecina, rektor postanowił mi przedłużyć staż w Jelczu. Napisałem pismo, że się nie zgadzam. Otrzymałem odpowiedź, że rektor nie zgadza się na skrócenie. Tak wtedy działała władza: przecież ja nie wnioskowałem o żadne skrócenie, tylko nie zgadzałem się na przedłużenie. Pełna hipokryzja i komunistyczna dialektyka. Wróciłem więc do Jelcza, gdzie dyrekcja nie zgodziła się na mój pobyt. Znów wróciłem do Szczecina. Dostałem tu od kolegów, którzy byli w partii, ale przekazywali nam pewne informacje, wiadomość, że na uczelni zostać nie mogę ale mogę wybrać dowolny zakład w Szczecinie. Byłem już zmęczony. Nałożyła się na to sytuacja w kraju: w 1979 roku ROPCiO organizował drugi zjazd w Łodzi. Nie doszło do niego, wyłapali nas wszystkich. Mnie zamknęli w Łodzi, dwa razy po 48 godzin. Zdecydowałem, że pójdę do pracy do Polmo, ale nie składając wypowiedzenia na politechnice. Uczelnia nie bardzo chciała mnie zwolnić, bojąc się awantury. Gierek potrzebował kredytów, a dostawał je kiedy przestrzegał paktów helsińskich. Trwałem w takim zawieszeniu: brałem pensję, nie miałem zajęć, atmosfera gęstniała. I w takiej kiepskiej kondycji pojechałem na urlop w 1980 roku.

- Kiedy pan wrócił, to stocznia już stała?

- Tak. Kiedy wróciłem, to dowiedziałem się o strajku w stoczni. Pojechałem tam i cały czas tam siedziałem. Słuchałem obrad, spotykałem mnóstwo znajomych. Irytowaliśmy się, słuchając opowieści premiera Barcikowskiego, reprezentującego stronę rządową. Podziwiałem Jurczyka, który w porównaniu ze swoim adwersarzem wypadł bardzo rozsądnie. Kiedy podpisano porozumienie 30 sierpnia, wróciłem

na uczelnię. Wtedy przyszli do mnie koledzy i zaproponowali, bym podjął się organizowania związków. I tak zostałem przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego. I zaczęliśmy organizować wolne związki, a ja z takiego pariasa stałem się ważną figurą, tylko już na etacie związkowym (śmiech). Praca trwała od rana do wieczora: zorganizowaliśmy siedzibę, telefon, listy ludzi. Przeprowadziliśmy wybory, a przecież nikt tego nie potrafił. Byłem w innej sytuacji: nie bałem się już aresztowania, wyrzucenia z pracy. Była w nas taka wielka radość uczestniczenia w czymś ważnym, niepowtarzalnym, historycznym.

-Mówi się, że ta atmosfera wtedy była absolutnie wyjątkowa – powszechny entuzjazm, życzliwość, nadzieja na zmiany.

- Na naszej uczelni był też inny związek: ZMP, tuba partii. I wielu pracowników politechniki w nim pozostało. To nie tak, że wszyscy natychmiast zapisali się do „Solidarności”. Ale tak, panowała atmosfera ogromnej wzajemnej życzliwości – zarówno wśród pracowników naukowych, ale i obsługi. To chyba była ta świadomość, że dzieją się ważne rzeczy, że musimy chronić te odrobinę wolności, która udało się nam wywalczyć. Wie pani, wiosną 1981 roku, kiedy w Bydgoszczy pobito naszych działaczy, w tym Jana Rulewskiego, miałem świadomość, że zbliża się czas jakiegoś przesilenia. Szykowany był wtedy strajk generalny. Nie miałem złudzeń, kto będzie zwycięzcą w ewentualnym starciu, wiedziałem, że armia NRD-owska już sobie ostrzy na nas zęby a STASI ma nas wszystkich rozpracowanych. Ucieszyłem się, kiedy Wałęsa odwołał ten strajk, mimo że wiele osób uważało to za błąd.

-Na regionalnym zjeździe „Solidarności” został wybrany do Zarządu Regionu. Podobno pytał pan żony o radę.

-Tak było. Wszedłem do prezydium i zostałem wybrany na wiceprzewodniczącego. Byłem już doświadczonym człowiekiem, wiedziałem, że wchodzę w następny etap i nie wiem, jaki będzie jego koniec. Komuniści mieli maksymę, że raz zdobytej władzy nie oddadzą. Liczyłem się z tym, że będą nas pacyfikować, a wszystko to kosztem rodziny. Moja żona i dzieci przeżywały moje zatrzymania i rewizje w domu. A później przyszedł grudzień '81 i wprowadzono stan wojenny. Liczyłem się z najgorszym. Już zaczynając działalność w ROPCiO miałem taką świadomość. Pamiętam, że podczas ogólnopolskiego zjazdu „Solidarności” w Gdańsku zastanawialiśmy się z Jurkiem Zimowskim jak to wszystko się potoczy, bo czuliśmy narastające zagrożenie. Kiedy przyszło, było niełatwo.

-W stanie wojennym został pan aresztowany wspólnie z Andrzejem Milczanowskim.

-Akt oskarżenia zawierał organizowanie i prowadzenie strajku w warunkach stanu wojennego. Groziło nam od 3 lat do kary śmierci. Pierwsze przesłuchania prowadził prokurator cywilny, później sprawę przejęło wojsko, bo jako komitet strajkowy wydaliśmy odezwę do zakładów zmili-

taryzowanych – czyli do portu. Uznano to jako obniżenie obronności kraju. Prokurator wojskowy powiedział mi, że uważa, że dostanę 15 lat. Przeraziło mnie, że mogę spędzić tyle czasu w takich warunkach. Było tuż przed Bożym Narodzeniem, władza chciała skazywać nas w pokazowych procesach, żeby przestraszyć innych. W Wigilię przewieziono nas do Inowrocławia, a później do Bydgoszczy, do sądu. Ponieważ był to sąd wojskowy, to obrońcy mogli być wybierani tylko ze specjalnej listy. Sędzia jednak mógł się zgodzić na cywilnych obrońców dodatkowych. No i wchodzimy na salę sądową, a proces się nie zaczyna. Co się okazało? Sąd zapomniał wysłać powiadomienia do tych cywilnych obrońców! Próbowano nas przekonywać, byśmy się ich rzekli. Andrzej Milczanowski, z którym siedziałem w jednej ławce, zdecydowanie odmówił. No i musieli przenieść termin rozprawy. I tak rozsypał się ich scenariusz. Po wznowieniu, sąd stwierdził, że akt oskarżenia ma braki i odsyła go do uzupełnienia. I znów minął miesiąc czy dwa. W efekcie skończył się ten najgorszy okres – gdy w Gdańsku sąd ferował wyroki po 10 lat i więcej, nasza pokazówka nie wyszła. Ostatecznie proces zakończył się 4 marca. Dostałem 4 lata i zaczęła się wędrówka po więzieniach: Koronowo, Potulice, Szczecin, Wrocław. Z Wrocławia wyszedłem 14 grudnia 1982 roku na roczną przerwę. Pracowałem popołudniami w ośrodku dla upośledzonych dzieci. Przyszła amnestia, zdjęła mi z wyroku dwa lata. Miałem do odsiadki jeden rok. Zdecydowałem się wrócić do więzienia, choć była to trudna decyzja, zwłaszcza, że nie czekał mnie powrót do Wrocławia, tylko do Szczecina. I wtedy zadzwonił mój opiekun i poinformował mnie, że nie muszę już wracać. Uznałem, że skoro tak, to mogę zacząć szukać pracy. I to była następna epopeja...

-Jak na pana wpłynęły strajki?

-Przewartościowały kompletnie moje życie. Po więzieniu, usunięciu z uczelni, długich poszukiwaniach pracy w zawodzie, musiałem zrezygnować z pracy naukowej. Nie otworzyłem przewodu habilitacyjnego, bo trzy uczelnie mi go odmówiły. Po wolnych wyborach w 1989 roku zostałem senatorem. Gdy wróciłem na uczelnię, moja praca była nieaktualna. Musiałem zorganizować stanowisko badawcze, przebadать wszystko jeszcze raz inną aparaturą. Może doszedłby do innych wniosków? Ale miałem 4 lata do emerytury, ta habilitacja przestała być dla mnie taka ważna. Przedtem mój doktorat zajmował mi czas od rana do wieczora, później wszystko było podporządkowane habilitacji. A później sobie uzmysłowiłem, że są rzeczy daleko ważniejsze.

-Rzuca się w oczy, że czuje się pan człowiekiem absolutnie spełnionym.

-Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję czasu, w którym będę się mógł cieszyć wolną, suwerenną Polską, prezydentem, któremu całkowicie ufam i rządem, który stara się, by kraj się rozwijał. Czego ja mogę chcieć więcej? Przecież ja o takiej Polsce marzyłem. Rodzinę mam liczną, mam 8 wnuków, kilkunastu prawnuków. Jestem szczęściarzem.

To były bardzo ciekawe czasy

Rozmowa z **Tomaszem Zielińskim**



- Podobno podczas sierpniowych strajków dziennikarze mieli zabroniony wstęp do stoczni. Panu jednak udało się wejść i przyrzec się sytuacji od środka.

- Było troje dziennikarzy z Warszawy, ale ze Szczecina byłem tylko ja. A co do zakazu, to jak widać, jeśli ktoś chciał wejść, to wszedł. W trakcie strajku przyjechał też Andrzej Wróblewski z Polityki, wpuszczono go, pozwolono cały dzień spędzić na rozmowach ze strajkującymi. Był natomiast w redakcjach zakaz wchodzenia do stoczni. Ja go nie przestrzegałem, inni byli bardziej posłuszni. To samo dotyczy fotoreporterów, dlatego nie ma zdjęć ze strajku. Są fotografie Stefana Cieślaka czy Zbigniewa Jodkowskiego, ale zrobione już ostatniej nocy i dnia, gdy porozumienie zostało uzgodnione i podpisane. Wtedy zresztą pojawili się też dziennikarze.

- Pracował pan wtedy w Kurierze Szczecińskim, uważanym za mniej ideologiczny dziennik niż Głos Szczeciński, będący organem PZPR.

- Kurier był taka sama gazeta jak Głos, nie miał tylko

tego oficjalnego, partyjnego szyldu. Polityka redakcyjna była taka sama, po prostu w opinii publicznej funkcjonowało takie przekonanie. Było ono nieprawdziwe, moim zdaniem Głos mógł sobie nawet na więcej rzeczy pozwolić jako oficjalny organ, a Kurier był zupełnie zależny od Komitetu Wojewódzkiego. Natomiast dzięki temu, że byłem z Kuriera, a ludzie uważali tę gazetę za niepartyjną, pozwolono mi wejść do stoczni.

- Czy puszczano na łamach pana relacje?

- Nic mi nie puszczano, nie było nawet mowy. Ukazywały się jedynie jakieś oficjalne komunikaty i teksty – rajdy po zakładach pracy, opisujące jak one ciężko pracują, w odróżnieniu od stoczni. Ówczesny redaktor naczelny Kuriera, który wydał zignorowany przeze mnie zakaz wstępu dziennikarzy do stoczni, udawał, że go to nie interesuje. Pozwalał mi robić, co chciałem, nie wtrącał się, czekał na rozwój sytuacji. A że sytuacja rozwinęła się w kierunku porozumienia strajkujących i władzy, to nie poniosłem żadnych służbowych konsekwencji.

- A sam pobyt w stoczni? Jak pan go wspomina?

- Bardzo dobrze, to były bardzo ciekawe czasy. Strajk okupacyjny to jest specyficzna forma protestu, bo tłum ludzi siedzi i czeka na to, co się stanie. Nudzą się, szukają sobie jakichś zajęć, tęsknią za rodzinami. Aktywność prowadził Komitet Strajkowy, spore ciało, zajmujące całą świetlicę stoczniową, a negocjacje podjęło prezydium. Pierwsze dni to był strach, czy władza nie zastosuje siły. Kiedy zaczęły się negocjacje, przypuszczaliśmy, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Przecież nie podjęto by akcji pacyfikacyjnej w obecności delegacji rządowej. Ciągłe jednak nie było pewności, czy kiedy nie wyjdą przedstawiciele władzy, nie wpadnie milicja albo wojsko.

- Uczestnicy strajku musieli czuć się jak w potrzasku, w ogromnej niepewności.

- W drugiej połowie strajku przyszło uspokojenie, już było wiadomo, że władza traktuje sprawę poważnie i w Szczecinie, i w Gdańsku. Wszyscy uwierzyli w kompromis.

- Czy siedzący w stoczni mieli świadomość, że przyłączają się do nich kolejne zakłady pracy?

- Tak, codziennie przychodziły delegacje, jedne deklarowały wsparcie, inne przyłączenie. To było trochę jak codzienny rytuał: przychodzili, wygłaszali przemówienia, przynosili pieniądze, sala biła brawo. Czuło się entuzjazm, ożywienie.

- A jak się w tym wszystkim narodziła strajkowa gazeta? Stanisław Wądołowski mówi, że pomysł wydawania „Jedności” wyszedł od Leszka Dłouchego.

- Tak było, zaraz na początku strajku. Nie pytałem Leszka nigdy o genezę pomysłu. W stoczni siedziałem z kolegami z Warszawy przy stoliku dla dziennikarzy i słuchaliśmy tego, co się dzieje. Podszedł do nas Leszek i poprosił o pomoc. Zabrał nas na zaplecze, usiedliśmy i zaczęliśmy kombinować. Wiadomo było, że trzeba wyjaśnić jakie są cele strajku, wydrukować postulaty. Wszystkie nasze pomysły, na maszynie wystukiwał prawnik- Andrzej Zieliński. W pewnym momencie rzucił, że przypomina sobie wiersz Gałczyńskiego: „Gdy wieje wiatr historii/ Ludziom jak pięknym ptakom/ Rosną skrzydła/ Natomiast trzęsą się portki pętkom”. Umieściliśmy go na końcu tego naszego pierwszego numeru. Wszystkie materiały Leszek zabrał do drukarni w Skolwinie. Ten zakład też stał, ale drukarze nam gazetę wydrukowali. Format był bardzo dziwny, duży, farba zielona. I taki był ten pierwszy numer. Później się tak rozochociliśmy, że zrobiliśmy drugi, trzeci, czwarty i specjalny dodatek. Dziś te numery to białe kruki. Miałem ich komplet, ale pożyczyłem znajomej dziennikarce z radia i niestety już do mnie nie wróciły.

- Nakład „Jedności” rósł bardzo szybko i rozchodził się jak świeże bułeczki.

- Pierwsze cztery numery plus dodatek były wydawanymi strajkowymi, drukowanymi w Skolwinie, w profesjonalnej, zakładowej drukarni. Kiedy strajk się skończył, ta drukarnia wróciła do pracy. Wtedy zaczęto wydawać Biuletyn, będący kontynuacją pierwszych numerów. On już był drukowany na niewielkiej maszynie, w małym formacie. Wyrywano go sobie, bo to były jedyne wiadomości, jakie pochodziły spoza oficjalnego obiegu, przedstawiającego stanowisko partii. Biuletyny wydawano do stycznia 1981, kiedy to Zarząd Regionu wystarał się o zgodę na wydawanie „Jedności” jako normalnej gazety, w takim samym formacie jak Kurier Szczeciński. Pierwszy numer ukazał się w drugiej połowie stycznia 1981. W wydawaniu Biuletynu nie uczestniczyłem – urodziło mi się dziecko, miałem dużo zajęć w domu, pracowałem w Kurierze. Redakcję Biuletynu tworzyła wtedy ekipa związana z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Szczecinie. Zaniósłem im nawet kilka materiałów, ale zostały odrzucone. Koledzy uważali, że skoro jestem zawodowo związany z Kurierem, to nie mogę napisać np. napisać obiektywnego tekstu o cenzurze. Na marginesie – wydrukowałem go później w gazetowej „Jedności” i nawet przeszedł przez cenzurę!

- Tę gazetową „Jedność” tworzył pan od początku.

- Tak, od stycznia 1981. Nakład był olbrzymi – 100 tysięcy egzemplarzy co tydzień. Nikt w to nie wierzył – Tygodnik Powszechny, wówczas lider wśród pism o charakterze opozycyjnym, miał nakład 40 tysięcy! Gazeta prze-

dawała się w kioskach i była rozwożona do zakładów pracy. Szła nawet poza Szczecin, więc można było ją kupić w większych miastach. Co ważne – wszystko schodziło! Redakcja liczyła kilka osób, ja byłem jedynym zawodowym dziennikarzem. Wziąłem wtedy w Kurierze urlop bezpłatny i przeszedłem do „Jedności”. Pół roku później rozstałem się z „Kurierem” i zostałem etatowym pracownikiem „Jedności”. Leszek Dłouchy był redaktorem naczelnym, ale nie pisał a kierował, administrował, załatwiał, nadstawiał za nas karku. Czasem musiał nas bronić nawet przed Zarządem Regionu, bo byliśmy gazetą niezależną, wytykaliśmy błędy, zaniedbania. No i nie lubiliśmy Wałęsy. Sekretarzem redakcji był Tadek Dziechciowski, pisali też Lidia Kowalińska- Maślanka, Michał Paziewski, nieżyjący już Jarek Piwar ze Stowarzyszenia PAX, Michał Kawecki. Ja byłem kierownikiem Działu Związkowego, jeździłem po Polsce, na posiedzenia Komisji Krajowej. Byli też ludzie, którzy przynosili nam artykuły. Nie narzekaliśmy na brak materiałów. Szliśmy trochę na żywioł, nie mieliśmy określonej linii, polityki redakcyjnej. Na jesieni 1981 staraliśmy się trochę ustabilizować. Niestety, przyszedł grudzień i skończyła się zabawa.

- Po stanie wojennym gazetę zamknięto, a co działo się z panem?

- Najpierw się ukrywałem, później mnie złapali i internowali. W październiku 1982 trafiłem do szpitala i po wyjściu puścili mnie do domu. W dziennikarstwie nie miałem szans, więc musiałem sobie życie urządzić inaczej. Do 1989 byłem zaangażowany w działalność podziemną.

- Miał pan poczucie takiej losowej niesprawiedliwości, że zaangażował się pan w słuszną sprawę i dostał po plecach?

-Nie, nigdy. To była moja decyzja. Mogłem zostać w Kurierze, przetrwać, stać z boku. Może też by mnie wyrzucili, tak jak parę innych osób, które przecież nie miały na koncie chodzenia na strajk. Ale zdecydowałem inaczej, chciałem związać się z „Solidarnością”. Niczego nigdy nie żałowałem, nie mam poczucia błędu. Dostosowałem się do sytuacji.

- A kiedy myśli pan o tej rocznicy 40.lecia ma pan poczucie dumy?

-Tak, dobrze, że w tym byłem, ponieważ to rzeczywiście było coś wyjątkowego. Można się było różnie zaangażować: obserwować, zapisać się do związku, zaangażować się w działanie. Ja poszedłem jeszcze wyżej: pracowałem w Zarządzie Regionu, wydawałem gazetę w stu tysięcznym nakładzie, działałem w podziemiu. To wszystko miało sens. Byłem tam, gdzie powinienem.

Wirtualne Muzeum NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego Kalendarium 40-Lecia NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego www.solidarnoscmuzeum.pl

Z okazji 40. rocznicy powstania Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego oraz Instytut Kształcenia Ustawicznego działający przy Zarządzie Regionu stworzyli pierwsze w Polsce Wirtualne Muzeum NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego – działające pod adresem www.solidarnoscmuzeum.pl. Muzeum stanowi niezwykle cenne źródło wiedzy, dokumentów, prasy, zdjęć i wystaw poświęconych działalności i historii członków oraz osób tworzących „Solidarność” na Pomorzu Zachodnim.

Wirtualne Muzeum NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego jest efektem pracy historyków i specjalistów informatyków. Idea muzeum polega na tym, że będzie ono stanowić niedomknięty zbiór m.in. materiałów, zdjęć i czasopism a w przyszłości będzie poszerzane o nowe dokumenty, zapisy świadków historii i inne archiwalia, poddane procesowi digitalizacji, które wpłyną w wyniku przekazywania ich przez osoby związane z historią „Solidarności” na Pomorzu Zachodnim lub ich rodziny.

W trakcie prac merytorycznych, specjaliści starali się sklasyfikować materiał historyczny zgodnie z zasadami panującymi w archiwistyce. Prowadzone były konsultacje merytoryczne

z przedstawicielami Archiwum Państwowego oraz pracownikami naukowymi specjalizującymi się w archiwistyce cyfrowej, aby zachować jak najwyższą jakość dokumentów historycznych.

Strona zbudowana jest w sposób bardzo czytelny dla odbiorców i podzielona na segmenty tematyczne m.in. archiwum dokumentów, archiwum zdjęć, archiwum prasy, filmy, publikacje, wystawy oraz informacje dotyczące obchodów 40-lecie NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

Instytut Kształcenia Ustawicznego działający przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego od lat realizuje projekty m.in. edukacyjne, które przekazują wiedzę dotyczącą historii „Solidarności” najmłodszemu pokoleniu. Doświadczenia związane z realizacją projektów edukacyjnych, pozwoliły na wykorzystanie zdobytej wiedzy i przełożenie jej na funkcjonowanie Wirtualnego Muzeum, aby

było niezwykle atrakcyjną formą zdobywania wiedzy o „Solidarności” dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” – Mieczysław Jurek i dyrektor Instytutu Kształcenia Ustawicznego – Artur Gałęski składają serdeczne podziękowania: Pani Zofii Komołowskiej, Panu Marcinowi Stefaniakowi oraz Panu Lucjanowi Bąbolewskiemu za przekazane materiały do Wirtualnego Muzeum NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

Projekt został zrealizowany przez Stowarzyszenie „Solidarni Razem” a był współfinansowany przez Fundację Polskiej Grupy Energetycznej oraz Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego.

Wirtualne Muzeum NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego jest dostępne pod adresem:

www.solidarnoscmuzeum.pl.





Pokolenie, które wygrało wolność

To już 40 lat... tyle minęło od tych dni sierpniowych'80. Tak myślę- Sierpień'80 i Sierpień'44... co je łączy? Łączy wiele ale chyba najbardziej ten zdeterminowany opór, ten narastający przez lata ciemienia sprzeciw, ta konieczność zmanifestowania umiłowania wolności, które w Polsce wypijamy z mlekiem matki.... I tacy napelnieni polskością poszli... wtedy w 44 tak wielu i trak młodych poszło na śmierć.... potem w 80 też na początku była śmierć w Szczecinie, w Gdyni, w Gdańsku, śmierć taka jak ta na wybrzeżu w grudniu 70 i styczniu 71 gdy wyjechały na przeciw robotniczemu upomnieniu się o godność stalowe czołgi. Przy stole w stoczni jednej i drugiej i w Jastrzębiu jeszcze nie wiedzieli, że będzie zwycięstwo i jakie ono będzie.... ale nie wiedzieli też, że czołgi jeszcze wrócą, że ponownie wyjadą na ulice w stanie wojennym w grudniu 81 i że będzie znowu śmierć w Wujku, śmierć robotników i kapłanów, śmierć Popiełuszki.... Pokolenie'44 i pokolenie roku 80 a może bardziej roku 78-79 gdy wybrano Jana Pawła II i gdy przyjechał nas obudzić, wyrwać ze zniechęcenia, ze zgody na nie wymaganie od siebie.... Moje pokolenie nieakceptujące komuny, cenzury, ateizmu, partyjniactwa, pijaństwa, poddaństwa.... Pokolenie któremu się udało wygrać wolność, a które zarazem przegrało własny sukces....nie było czasu zadbać o siebie, o własne wykształcenie, o karierę, o pieniądze ...nie było czasu bo była Solidarność! bywało, że i na rodzinę brakowało godzin co są w dobie ... Potem gdy odwaga staniała a Jan Paweł niósł krzyż już ledwie trzymając się na nogach było już tylko gorzej... Solidarność wyblakła na starych zdjęciach

nagle pojawili się Ci, których nikt wcześniej nie widział i zaczęli krzyczeć, że się im należy, ale nie chodzi o wolność, o prawa, że się im należy...władza! I to już nie była moja-nasza walka. Ale jak pisał tuż przed śmiercią wielki Prymas Stefan: „Przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy, Bóg je da w swoim czasie.....” Oby je Bóg dał! W tych nastających teraz „nowych czasach” My-Pokolenie roku 80, sięgamy pamięcią do naszych polskich sierpni i stawiamy niekiedy pytanie: co zrobiliśmy ze swoją wolnością? i czy jeszcze jesteśmy wolni? a jeśli to Jak jesteśmy wolni....?



Marek Słomski
– były działacz NSZZ Solidarność,
członek Komisji Krajowej
i wiceprzewodniczący
Zarządu Regionu Pomorza Zachodniego

Program uroczystości 30 sierpnia:

godz. 9.30

– Msza św. w parafii pw. św. Stanisława Kostki (pl. Matki Teresy z Kalkuty, Szczecin)

godz. 12.00

– brama Stoczni Szczecińskiej (ul. Antosiewicza, Szczecin)

- przemówienia okolicznościowe
- modlitwa Anioł Pański
- złożenie kwiatów

godz. 18.00

– Uroczyste odsłonięcie muralu (ul. Powstańców Wlkp. 22)

30-31 sierpnia 2020

Ok. godz. 21.00

– okolicznościowa iluminacja Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie

Wydarzenia towarzyszące:

POLICE, 28 sierpnia:

godz. 17.00: Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła w Jasienicy

godz. 19.00: odsłonięcie obelisku bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Parku Solidarności

godz. 20.00: koncert z okazji 40. lecia NSZZ „Solidarność” na skwerze przy pomniku „Ludziom Solidarności” (wstęp wolny)

STARGARD, 30 sierpnia:

godz. 19.00: Msza św. w parafii pw. św. Jana

SZCZECIN, 14 sierpnia

godz. 12.00 – wystawa „Tu rodziła się Solidarność” – ogród Kuratorium Oświaty (wejście od ul. Szczercbowej)

*Zgodnie z obowiązującymi wytycznymi Ministerstwa Zdrowia, dla zachowania bezpieczeństwa, w uroczystości na placu przy bramie Stoczni Szczecińskiej, **uczestniczyć będzie mogło najwyżej 150 osób. Wszyscy zobowiązani są do trzymania dystansu społecznego (minimum 1,5 metra od drugiej osoby) oraz założenia maseczki, osłaniającej nos i usta.** Wszyscy obecni mają obowiązek przestrzegania zaleceń organizatorów.*

*Podczas uroczystości przed bramą i poprzedzającej je mszy świętej **nie jest przewidziana obecność sztandarów.** Do składania kwiatów zapraszamy **wyłącznie jednoosobowe delegacje.***